

Hola! Nazywam się Klaudia i właśnie skończyłam drugi rok studiów na Universidad de Murcia w Hiszpanii. Moja przygoda z Erasmusem zaczęła się we wrześniu, bo w Hiszpanii semestr zimowy zaczyna się wcześniej niż w Polsce. Ostatni egzamin pisałam pod koniec czerwca.

Wyjazd do Hiszpanii od dawna był moim marzeniem, więc wybór kierunku nie był trudny. Postawiłam na Murcję, bo chciałam odkryć coś nowego i dać się zaskoczyć. Zależało mi na tym, żeby wyjechać w mniej oczywisty, mniej znany zakątek Hiszpanii, a nie do dużych, popularnych miast takich jak Madryt czy Barcelona. Chciałam poczuć prawdziwy, lokalny klimat, a nie tylko to, co pokazują w przewodnikach turystycznych.

Murcja okazała się dokładnie tym, czego szukałam — spokojniejszym miejscem z własnym rytmem życia, które pozwoliło mi nie tylko uczyć się i rozwijać, ale też naprawdę poznać hiszpańską kulturę od środka.

Murcja to region położony na południowym-wschodzie Hiszpanii, niestety bez bezpośredniego dostępu do morza. Na szczęście dzięki dobrze rozwiniętej komunikacji miejskiej bez problemu można wyskoczyć na plażę. Warto wspomnieć chociażby o La Manga, która przypomina nasz Półwysep Helski, czy o plażach w Alicante i okolicach Cartageny. Do wszystkich tych miejsc kursują bezpośrednie autobusy z centrum Murcji — podróż trwa około godziny.

Murcja nie jest typowo turystycznym miastem, nie spotkamy tu tłumów ani miejsc „z Instagrama”. Za to miasto naprawdę żyje — zarówno za dnia, jak i nocą. Już rano widać pełne kawiarenki, w których lokalni mieszkańcy popijają swoje café con leche. Wieczorami oprócz aktywnego joggingu bardzo łatwo o integrację w licznych barach, zwłaszcza jeśli ktoś jest na wymianie.

Warto też wspomnieć, że w Murcji mówi się specyficzną odmianą hiszpańskiego. Na początku trudno było cokolwiek zrozumieć, co bywało frustrujące. To naprawdę hiszpańskie miasto, z własnym charakterem i klimatem.

Jeśli chodzi o sam uniwersytet, jestem zachwycona. Organizacja stoi na bardzo wysokim poziomie. Zaraz po rozpoczęciu roku każdy student dostaje dostęp do specjalnej platformy (aula virtual), odpowiednika naszego wirtualnego dziekanatu, a później również do aplikacji appUMU. Dzięki niej cały czas byłam na bieżąco z planem zajęć, zmianami czy informacjami o egzaminach. W Hiszpanii nie funkcjonuje system starosty roku.

Mój plan był bardzo prosty — każdego dnia od 8:00 do 11:00 odbywały się nieobowiązkowe wykłady, każdy trwający godzinę. Zazwyczaj przypadają 3–4 godziny tygodniowo na przedmiot. Większość wykładowców udostępniała prezentacje na platformie, dzięki czemu każdy miał jawny dostęp do materiałów pod egzaminy. Jedynym minusem było to, że jeśli ktoś uczył na przedmioty z innych lat (tak jak ja), trzeba było wybierać, bo wszystkie roczniki miały wykłady o tych samych godzinach.

Po wykładach następowała kultowa dla Hiszpanów 30-minutowa przerwa na posiłek w uczelnianej kafeterii (zwana desayuno) Serwowano tam wszystko: od klasycznych bocadillos po solidne porcje obiadowe. W ogóle Hiszpanie bardzo celebrują jedzenie, szczególnie kolacje. Bardzo spodobał mi się zwyczaj wspólnych spotkań przy stole — zamiast zamawiać indywidualne dania, dzieliliśmy się tapas, co było świetną okazją do integracji. Wspólna kawa o 22:00? To nic nadzwyczajnego.

Ćwiczenia odbywały się zazwyczaj raz dziennie i trwały 3–3,5 godziny. Organizacja również była świetna: przed zajęciami dostawaliśmy materiały, z którymi musieliśmy się zapoznać. Na osobną wzmiankę zasługuje anatomia — prowadzący udostępniali nam krótkie filmy wideo, żebyśmy lepiej przygotowali się do prosektorium. To bardzo mi pomogło, bo wcześniej mogłam zapoznać się ze słownictwem.

Preparaty na uczelni były naprawdę wysokiej jakości, nawet tych większych zwierząt i bardziej egzotycznych. Miałam okazję uczestniczyć w sekcji delfina oraz samodzielnie wykonać sekcję kury, pobrać nasienie prosto z jądra knura czy oocytów z jajnika owcy..

Forma ćwiczeń była różnorodna: od zajęć w laboratorium, przez terenowe, po programy komputerowe obrazujące przypadki kliniczne. Niedaleko kampusu Espinardo znajduje się farma dydaktyczna UMU, na której mieliśmy wiele zajęć praktycznych. Na etologii obserwowaliśmy zachowania pawianów, na fizjologii — wprowadzanie do rozrodu, podstawy inseminacji, badania rektalne u krów, USG u loch.

Zaraz przy wydziale weterynarii znajduje się Szpital dla Zwierząt — Hospital Veterinario UMU. Już od pierwszego roku można tam zostać wolontariuszem. Do wyboru są dwie sekcje: małych zwierząt oraz koni. Jako pasjonatka koni zostałam wolontariuszką w tej drugiej. I naprawdę — masa praktycznej wiedzy mimo ograniczonej znajomości języka. Miałam okazję asystować przy operacjach, np. artroskopii, hemiplegii krtani, a nawet zobaczyć pełną operację kolki u konia. W przypadkach nagłych obowiązywały nocne dyżury — na zmianę z innymi wolontariuszami spaliśmy po kilka godzin, kontrolując parametry pacjentów.

Jeśli chodzi o kolokwia i egzaminy, to w Hiszpanii examen parcial to kolokwium nieobowiązkowe. Jeśli ktoś go nie zaliczy, podchodzi do całego materiału na egzaminie końcowym. Co mnie zaskoczyło, to fakt, że duża część zaliczeń odbywała się w formie otwartej. Początkowo mnie to stresowało, ale szybko polubiłam tę formę. W zamkniętych testach było mniej przyjemnie — za błędne odpowiedzi odejmowano punkty, więc jeśli się nie wiedziało, nie oplotało się strzelać.

W Hiszpanii obowiązują dwa terminy egzaminów — nie trzy, jak w Polsce. Drugi termin z sesji zimowej pokrywa się z drugim terminem sesji letniej w skrócie jeżeli zawalisz sesje zimowa piszesz wszystko w jednym miesiącu. Pocieszeniem jest brak sekwencyjności przedmiotów tzn. niezdana Fizjologia I nie blokuje uczestniczenia w zajęciach z Fizjologii II.

Styl nauczania zasługuje na osobny akapit, bo niektóre metody były naprawdę ciekawe. Na przykład na fizjologii prowadzący dzielili nas na czteroosobowe grupy i przez całe półrocze to my prowadziliśmy zajęcia. Przed każdymi ćwiczeniami odbywała się tzw. práctica dirigida, podczas której profesor tłumaczył, na co mamy zwracać uwagę. Ta forma bardzo mi odpowiadała — wymagała zaangażowania, ale naprawdę pomagała w nauce. Poza tym w

Hiszpanii bardzo ceni się odpowiedzi ustne. Zamiast naszych wejściówek, na wirtualnym dziekanacie otwierał się test sprawdzający przygotowanie do zajęć — dobra forma mobilizacji.

Jeśli chodzi o język, to faktycznie rzuciłam się trochę na głęboką wodę — wyjeżdżając, znałam hiszpański na poziomie „Hola, ¿qué tal?”. Na szczęście codzienne przebywanie wśród Hiszpanów i setki przesłuchanych podcastów szybko pomogły mi złapać język. Dodatkowo UMU ma swoje centrum językowe w centrum miasta, gdzie za 100 euro za semestr można uczestniczyć w kursach językowych. Dwa spotkania tygodniowo po 2 godziny, a na koniec egzamin. Tak zdobyłam certyfikat na poziomie B1.

UMU dobrze dba o studentów zagranicznych, organizując różne wydarzenia integracyjne — np. rafting w Cañón de Almadenes, liczne wyprawy w góry oraz tematyczne spotkania w stylu międzynarodowa kolacja.

Nie samą nauką jednak człowiek żyje. Dla mnie jednym z głównych elementów Erasmusa są podróże. W Murcji działa organizacja ESMmurcia, która organizuje wiele wydarzeń i wycieczek, np. na Ibizę czy do Granady. Z lotniska w Alicante można złapać mnóstwo tanich lotów — mnie udało się polecieć na Majorkę za 35 euro w dwie strony, a także zwiedzić Maroko czy Malagę za kilkadziesiąt euro.

Sama Hiszpania oferuje bardzo wiele: kulturowo, przyrodniczo, trekkingowo. Szlaków jest mnóstwo, a pogoda pozwala na aktywność przez cały rok. Dzięki zniżkom studenckim warto wybrać się do Madrytu czy Walencji. Każdy rejon Hiszpanii jest inny i przepiękny (do tej pory nie umiem wyjść z zachwytu) na pewno jeszcze tam wrócę.

Zakupy? Zdecydowanie tęsknię za Mercadoną! Moim zdaniem to jeden z najtańszych sklepów w Hiszpanii. Porządek, szerokie alejki, produkty świeże i dobrej jakości. Ceny są nieco niższe niż w Polsce, a oferta — choć skromniejsza niż w większych sieciach — w zupełności wystarcza. Uwielbiałam świeżo wyciskane soki, ryby, szynki jamón. W wielu Mercadonach można też kupić gotowe dania, podgrzać je na miejscu — opcja idealna dla splekanych studentów.

Jeśli chodzi o transport, najwygodniejszym środkiem komunikacji w Murcji jest tranvía, czyli tramwaj, który kursuje od galerii handlowej aż do kampusu Espinardo. Studenci mogą wyrobić specjalne karty transportowe, dzięki którym przejazdy są tańsze — z kartą cena spada nawet do 0,45–0,60 euro za kurs.

Jeśli chodzi o zakwaterowanie, najlepszą i najbardziej bezpośrednią opcją są grupy na Facebooku, dedykowane studentom z Murcji – codziennie pojawiają się tam nowe ogłoszenia wynajmu pokoi czy całych mieszkań. Bardzo pomocny okazał się też portal Idealista, gdzie można przefiltrować oferty według lokalizacji, ceny czy liczby współlokatorów. Oprócz tego wiele studentów którzy akurat kończą swój pobyt na Erasmusie ogłasza ze zwalaniają pokoje na erasmusowych grupach na WhatsAppie. Takie grupy są prawdziwą skarbnicą informacji, dzięki temu już na wstępie można poznać kogoś, z kim będzie się dzielić mieszkanie.

Podsumowując, Erasmus to dla mnie nie tylko rok spędzony na studiach w innym kraju. To doświadczenie, które zmienia sposób patrzenia na siebie i na świat. Jasne, pojechałam tam

głównie po to, żeby się uczyć, podszkolić język i zdobyć wiedzę praktyczną — i to wszystko się udało. Ale przy okazji nauczyłam się też rzeczy, których nie da się wpisać w żadne CV.

To rok pełen nowych znajomości, drobnych codziennych przyzwyczajzeń, które teraz wspominam z uśmiechem, i tych momentów, kiedy tęsknota za domem mieszała się z ekscytacją, że próbuję czegoś zupełnie nowego. Myślę, że właśnie to jest najważniejsze w Erasmusie — nie bać się tego, co nieznane. Dać sobie szansę, żeby po prostu doświadczać i czuć. Z czasem okazuje się, że to właśnie te małe rzeczy — wspólne tapas z nowo poznanymi ludźmi, wieczorne rozmowy w języku, którego jeszcze się uczysz, albo pierwszy samodzielny wyjazd w nieznane miejsce — zostają z Tobą najdłużej.

Patrząc wstecz, widzę, że ten rok był dla mnie trochę jak wielka podróż — nie tylko przez Hiszpanię, ale przede wszystkim przez własne możliwości i granice. Nauczyłam się asertywności, radzenia sobie z chwilami słabości i podejmowania decyzji mimo strachu. I myślę, że właśnie dlatego warto — nie tylko dla języka czy praktyk, ale dla siebie samej. Bo Erasmus to nie tylko wymiana studencka. To wymiana siebie: tej wersji, która wyjeżdża, na tę, która wraca już trochę odmieniona..